

<https://jacek.kwasniewski.org.pl>

Jacek Kwaśniewski

Miłość Boga

Informacja dla ateistów, agnostyków i wątpiących

(ale wierzącym też się może przydać)

2017

Spis treści

Jak opisać Bożą miłość bez religijnych emocji. Dla kogo i po co	1
Metoda opisu: przez analogię	2
Analogia do czego?	3
Zakończenie.....	5

Jak opisać Bożą miłość bez religijnych emocji. Dla kogo i po co

Pisanie o Bożej miłości do ludzi niewierzących ma w zamyśle ułatwić komunikację po obu stronach.

Boża miłość jest jednym z najważniejszych elementów doktryny chrześcijańskiej. Żeby zrozumieć wierzącego, gdy mówi o religii i o Bogu, trzeba rozumieć sens pojęcia Boża miłość. Należy je tak wyjaśnić, by każdy, także niewierzący zrozumiał, co mam na myśli mówiąc: Bóg jest miłością, Bóg nas kocha. Ponieważ wyjaśnienie kieruję przede wszystkim do osób niewierzących, nie mogę się odwołać do tych, którzy bodaj najsilniej odczuwają Bożą miłość i czasem o niej piszą. To mistycy.

Jeśli kochasz Boga i czujesz Jego miłość, lektura ich pism robi ogromne wrażenie. Nie każdy mistyk do Ciebie trafia, ale gdy znajdziesz swojego, masz wrażenie, że wyjmuje ci słowa z ust. To niesamowite wrażenie, bo czujesz Bożą miłość dokładnie tak samo jak on, choć nie potrafiłeś tego dotąd wysłowić. Mistyk robi to za Ciebie. Jakby sięgał do twoich wnętrzości i wyciągał z nich dokładnie to, co tam zawsze siedziało. Lektura jego pism staje się modlitwą. Słowa mistyka umiesz wreszcie wyrazić swoją miłość do Boga. Słowa mistyka stają się Twoimi słowami. Możesz wreszcie mówić. Przestajesz być niemotą.

Kłopot w tym, że dla ateisty, agnostyka, człowieka obojętnego lub letniego w wierze mistyk jest wariatem. Można to wyrazić bardziej kulturalnie i mniej dosadnie, ale do tego to się sprowadza. Dla tych osób rozmowy św. Faustyny z Chrystusem lub słowa kierowane do Chrystusa przez św. Teresę od Dzieciątka Jezus nie są relacjami osób w pełni zrównoważonych psychicznie. Są podobne do dzienników pisanych przez schizofreników. Pełne emocje relacje mistyków nie są zrozumiałe dla tych, którzy tych emocji nie doświadczają. A sceptycyzm i nieufność wobec mistyka przenosi się na to, co opisują.

Spróbujmy więc opisać Bożą miłość w taki sposób, by stała się zrozumiała bez względu na to, czy czyta o niej osoba głęboko wierząca, czy niewierząca w Boga. I by u tych drugich opis ten nie budził złych emocji, podejrzeń lub wzgardliwego machnięcia ręką. Niewierzący zapewne i tak w Boga nie uwierzy po tej lekturze, ale niech zrozumie, co ja rozumiem pod pojęciem Bożej miłości. Niech to więc będzie opis intersubiektywny, czyli zrozumiały przez każdą osobę posiadającą podstawowe kwalifikacje językowe i merytoryczne. Nie odwołujący się do emocji i przekonań, które są udziałem tylko osób wierzących i to operujących na wysokim diapazone emocjonalnym.

Taki chłodny opis Bożej miłości może być sposobem porozumienia się ludzi po obu stronach wiary. Powinien być precyzyjny i klarowny, bez metafor, alegorii, okrzyków zachwyty i wykrzykników. Najlepiej, gdyby przybrał postać definicji. Spróbujmy zdefiniować pojęcie Bożej miłości według reguł logiki. To pomoże także wielu wierzącym. Posiadanie klarownej definicji Bożej miłości sprawia, że wiele trudnych zagadnień teologicznych znajduje nieoczekiwane proste wyjaśnienie - czy będzie to logika działania Bożej Opatrzności, współistnienie zła i wszechdobrego Boga, niektóre słowa Modlitwy Pańskiej czy wyjaśnienie czym jest piekło i wieczne potępienie w świetle, którego twórcą jest Bóg nieskończonego miłosierdzia. Jasno zdefiniowana Boża miłość jest znakomitą kluczem w rozwiązywaniu teologicznych zagadek.

Metoda opisu: przez analogię

To, że Boża miłość jest kluczem do zrozumienia wiary wiemy od zawsze. Ale tak naprawdę wiemy i jednocześnie nie wiemy. Stwierdzenie, że Bóg jest miłością jest dla wielu z nas puste. Jest ciągle powtarzaną a przez to banalną już formułką. Banalną, bo spowszedniała od bezmyślnego używania. Z której wyparowała treść.

Stwierdzenie, że Boża miłość jest kluczem do zrozumienia wiary, znajdujemy na samym początku Katechizmu Kościoła Katolickiego. W punkcie 25 przedstawiona jest generalna wytyczna, że prawdy wiary zawsze należy rozpatrywać w perspektywie Bożej miłości do ludzi: „jedyny cel nauczania należy widzieć w miłości, która nigdy się nie skończy. Przedstawiając to, co ma być przedmiotem wiary, nadziei i działania, przede wszystkim trzeba zawsze ukazywać miłość naszego Pana”.

Brzmi to świetnie, ale dopóki nie umiemy prosto, klarownie, w sposób wyzbyty emocji i przy zachowaniu powszechnie akceptowanych reguł określić, czy też zdefiniować pojęcia Boża miłość, dopóty katechizmowa wytyczna ma bardzo ograniczony zakres stosowalności. Dla wielu jest niezrozumiała. Wiele osób nie wie jak jej użyć.

Ponieważ Boża miłość jest nieskończona nie można jej opisać dokładnie, adekwatnie i w pełni, bo rzeczy nieskończone lub bliskie temu wymykają się naszemu pojmowaniu i rozumieniu. Podobnie jest, gdy próbujemy zrozumieć wielkość i czas trwania Wszechświata. Miliardy lat jego istnienia i tryliardy kilometrów jego wielkości to abstrakcje, którymi umiemy się posługiwać, ale których nie jesteśmy zdolni pojąć. Umiemy objąć umysłem co najwyżej tysiące lat i kilka milionów kilometrów, czas istnienia naszej cywilizacji, odległość Ziemi od Słońca. Żeby więc zrozumieć jak się mamy do Wszechświata trzeba zbudować jego model pojmowalny psychologicznie. Można to zrobić o ile znajdziemy odpowiednią, zrozumiałą dla nas skalę pomniejszającą.

Nieco podobnie jest z Bożą miłością. Tyle, że problem nie polega na znalezieniu skali, ale analogii, która nam tę nieskończoność przybliży dzięki odniesieniu do czegoś podobnego co do rodzaju, ale zrozumiałego. Jeśli taką analogię znajdziemy i będzie to analogia trafna, niewierzący zrozumie co mam na myśli. Nie idzie o to, by nagle uwierzył, ale by powiedział: tak, teraz rozumiem, co ty pojmujesz mówiąc „Boża miłość” albo „Bóg nas kocha”.

Analogia do czego?

Otóż znalazłem taką analogię wcale jej nie szukając. To był przypadek.

Trzydzieści lat temu umarła moja matka. Tracąc matkę odczułem tę stratę bardzo boleśnie i przez wiele lat nic nie było w stanie tej pustki zapełnić. Oczywiście z czasem przywykłem do tego, że już jej nie ma. Ale gdyby mi ucięto nogę, też bym się w końcu przyzwyczaił do chodzenia o kulach lub korzystania z protezy. Z tą stratą było podobnie.

Strata była ogromna, ale niełatwa do opisanie. Kilka lat po jej śmierci zadałem sobie pytanie, co też konkretnie straciłem. Pozornie odpowiedź była prosta. Straciłem jej miłość. Ale co konkretnie? Już na wiele lat przed śmiercią, mama nie pomagała mi ani materialnie ani intelektualnie ani w żaden inny, codzienny sposób. Mieszkała samotnie, w innym mieście. Była coraz słabsza, coraz bardziej schorowana.

Wraz z jej śmiercią straciłem tylko to, co mi dawała jej miłość w stanie czystym. Miłość jako miłość. Miłość niczym nieuwarunkowana. Ale co to konkretnie znaczy? Zacząłem więc sięgać pamięcią do wszystkich przeżytych razem lat i spisywać z tych wspomnień, punkt po punkcie, co konkretnie straciłem wraz z jej śmiercią. Tak powstała lista tego, co utraciłem.

Gdy ją skończyłem, spostrzegłem, że właściwie jest to rozbudowana w dwanaście punktów definicja miłości matki. Nie takie były moje intencje, ale tak wyszło.

W metodologii nauki ten rodzaj definicji określa się mianem definicji deiktycznej (ostensywnej), której dokonuje się przez wskazanie czegoś, co informuje o znaczeniu definiowanego słowa, pojęcia czy terminu. W naszym przypadku wskazując dwanaście opisanych niżej punktów, stwierdzam: pasują one łącznie do pojęcia „miłość matki”. A więc są definicją ostensywną tego pojęcia.

Po jakimś czasie zobaczyłem także, bardzo zaskoczony, że moja lista nie tylko mówi o miłości mojej matki. Zobaczyłem w niej wyraźne odniesienie do miłości Boga. Kiedy czytam, że Bóg jest samą miłością, w tej liście, w każdym punkcie, jest coś, co mówi także o Jego miłości. Niech ci, którzy doświadczyli wspaniałej miłości matki czytając tę listę, po każdym punkcie dodadzą słowa: „i tak właśnie kocha Bóg”. Ci którzy takiej miłości nie doświadczyli... No cóż, pozostaje im przyjąć do wiadomości, że taka miłość istnieje.

A oto lista tego, co utraciłem wraz ze śmiercią matki:

1. jej miłość oznaczała stuprocentową akceptację mojej osoby. Nie było to równoznaczne ze zgodą we wszystkich sprawach. To była pewność, że bez względu, jak bardzo się różnimy w tej, czy innej kwestii, zawsze akceptujemy się na o wiele głębszym i ważniejszym poziomie, niż sprawy codziennego świata. Ta głęboka akceptacja dawała mi pewność, że nigdy nie będę odrzucony. Bez względu na cokolwiek.
2. nasza miłość równała się pełnemu wybaczeniu sobie naszych błędów, niedociągnięć i win, także wobec siebie nawzajem. Ze strony mamy nie była to ślepotą na moje przewiny, przemykanie oczu, czy stosowanie łagodniejszych kryteriów. To było wybaczenie. Kiedy zrobiłem coś nie tak, pozostawało to w jej oczach złym uczynkiem. Starła się, abym to

- naprawił, ale wiedziałem, że bez względu na to, co zrobię, nie odwróci się ode mnie. Nigdy. Że jej wybaczenie jest pewne. Nawet, gdy na to nie zasługuję.
3. nasza miłość objawiała się także w radości, jaką dawał wzajemny, bezpośredni kontakt. To mogła być rozmowa, gdy siedzieliśmy, w jej mieszkaniu, w starych fotelach klubowych, ale i pełne pozytywnego sensu i emocji bycie razem bez słów.
 4. było nam dobrze, gdy byliśmy razem w sprawach codziennych i w nadzwyczajnych. Mogłem na mamę zawsze liczyć a ona trochę na mnie. Lubiliśmy dzielić się radościami i smutkami.
 5. dużo rozmawialiśmy. O bardzo wielu sprawach mówiłem tylko jej, bo tylko ona była zawsze autentycznie zainteresowana wszystkim, co robię, planuję, lubię, co mnie denerwuje, czego się obawiam, o czym marzę. Byliśmy ciągle jak świeżo zakochani, którzy nie mogą się dość nagadać, którzy chcą sobie wszystko opowiedzieć i wszystko wiedzieć o ukochanej i ukochanym.
 6. miłość mamy dawała mi absolutną pewność, że cokolwiek czyni, nie chce mojej krzywdy, lecz mojego dobra. I że nie będzie to czynienie dobra z pozycji: ja wiem lepiej, co jest dla ciebie dobre. Raczej się powstrzyma od działania, niż zaryzykuje, że sprawi ból. Ta pewność rodziła zaufanie, że nigdy nie spotka mnie niemiła niespodzianka powodowana najlepszymi chęciami.
 7. choć to oczywiste, należy, dla porządku, zapisać, że miłość mamy była absolutnie niezależna od nadziei, jakie we mnie pokładała. Bo to nie były oczekiwania wobec ukochanego, które nieraz warunkują trwanie miłości. To były proste nadzieje, że mi się dobrze ułoży w życiu. Ale nawet gdyby tak się nie stało, nie miało to żadnego znaczenia dla naszej miłości.
 8. miłość mamy była gwarancją, że nigdy nie będzie chciała mnie dotknąć czy też zranić. Nawet jeśli ja ją zranię. To wzmacnia, ale jest niebezpieczne. Jej miłość była tak wielka, że byłem bezkarny.
 9. miałem pewność, że jej miłość będzie zawsze taka sama, bez względu na upływ czasu, bez względu na dzielącą nas przestrzeń, bez względu na to, co kiedykolwiek zrobię. Jej miłości nie mogłem zniszczyć. Cokolwiek bym złego uczynił innym lub jej.
 10. czułem, że mama kocha mnie bardziej i lepiej niż ja ją Kocham. Starłem się o tym za dużo nie myśleć, bo rodziło to poczucie winy. Ale nie mogło być inaczej. Jej miłość była w sposób oczywisty i naturalny większa od mojej.
 11. to, że miłość mamy była większa od mojej, przejawiało się między innymi w tym, że zawsze miała dla mnie czas. Kiedy ją prosiłem o cokolwiek, nigdy nie powiedziała: nie mam czasu, przyjdź później. Mogłem jej czasem dysponować, był do mojej dyspozycji. I było to tak oczywiste, że niedostrzegalne. Zdałem sobie z tego sprawę dopiero kilka lat po jej śmierci.
 12. mama była gotowa wszystko dla mnie poświęcić. Wszystko to znaczy także życie, gdyby było trzeba.

Sądzę, że jest to w miarę pełna definicja miłości mojej matki. Wszystkie punkty definiujące tę miłość odnoszą się razem także do miłości Boga. Nie jest to oczywiście pełny opis Jego nieskończonej miłości, ale tego nie da się zamknąć w żadnej definicji. Jednak dla potrzeb intersubiektywnej komunikacji wystarczy. Między miłością mojej matki a miłością Boga są oczywiście różnice. Nasze matki kochały tak tylko nas a Bóg kocha tak wszystkich. Myślę, że nikt od Niego nie może wymagać większej miłości. Przeciwnie, niektórzy mogą powiedzieć, że Boża miłość aż tak wielka nie jest! Bo w mojej wizji Jego miłosierdzie zdaje się nie zostawiać miejsca na sprawiedliwość. Bo gdzie sąd? Gdzie kara?

Ale Jego miłość taka właśnie jest.

Zakończenie

Moja definicja ma ograniczone ambicje. Po pierwsze, ma pomóc we wzajemnym porozumieniu ludzi wierzących głęboko, średnio i letnio, niepewnych, wątpiących i niewierzących co do sensu pojęcia Boża miłość. Kiedy człowiek wierzący mówi „Bóg nas kocha”, „Bóg jest miłością”, może wskazać tę definicję i powiedzieć: Bożą miłość można zdefiniować przez analogię do dwunastopunktowej ostensywnej definicji miłości matki. Chcąc pojąć, co należy rozumieć pod pojęciem Bożej miłości, należy przeczytać listę definiującą miłość mojej matki i po każdym punkcie dodać: „i tak właśnie kocha Bóg”. Choć nieskończona miłość Boga jest poza możliwością jej pełnego uchwycenia, mam nadzieję, że ta definicja pomoże; nie tylko w dialogu z innymi, ale i we własnym poszukiwaniu Boga. Po drugie, posiadając tę definicję można łatwiej zrozumieć wiele prawd wiary, które bez tej definicji wydają się paradoksalne, dziwne, wewnętrznie sprzeczne, tajemnicze.

2017